WTOREK Nr 142 85-11-26 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



„Dama z łasiczką" Leonarda da Vinci, pędzla Joli Duńskiej (praca nadesłana przez Muzeum Okręgowe w Żyrardowie)

BEZ KAPCI I MUZEALNEJ POWAGI

Najpierw tłumek zwiedzających kłębi się przy skrzyni i wyciąga duże, filcowe kapcie. Co bardziej pedantyczni chcą dobrać odpowiedni rozmiar. Inni, rezygnując z poszukiwań, zakładają dwa lewe. Już obuci - wchodzą do sali, lub do niej... wjeżdżają w stylu godnym łyżwiarzy figurowych! Potem następuje część zasadnicza - oglądanie zbiorów muzealnych. Karną gromadką defilują przed gablotami, pamiętając o tym, żeby nie dotykać eksponatów i szybciej przechodzić do następnej sali. Po, odbytym truchtem, zwiedzaniu - z ulgą zdejmują kapcie, wreszcie przestają się ślizgać i „łapią pewny grunt" pod nogami.

Taki, znany zapewne niejednemu z Was obrazek, nie nastraja entuzjastycznie. Cóż dziwnego, że słychać potem głosy: „Przyjdę tu znowu, ale chyba wtedy, gdy mnie zaciągnę wołami..."

Na szczęście większość muzeów nie musi uciekać się do takiej metody. A już na pewno nie Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie. Ma ono bowiem swoje inne, sprawdzone sposoby „przyciągania" zwiedzających. Jakie? Niewątpliwie jednym z nich jest prezentowanie ciekawych ekspozycji.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

KOPALNIE NA PODDASZU ŚWIATA

ZSRR (PAP). Naukowcy radzieccy zakończyli niedawno dwudziestoletnie prace wykopaliskowe w Pamirze. Archeologiczne dane zebrane w toku tych prac, wraz z materiałami zebranymi w tym wysokogórskim rejonie przez etnografów, lingwistów i historyków, pozwolą na opracowanie pierwszego wydania szkiców o prastarej historii Pamiru i położonego tu Badachszanu. Kraj ten jest obecnie autonomicznym obwodem, wchodzącym w skład Republiki Tadżyckiej.

Ostatnim etapem wysokogórskich prac archeologicznych było odszukanie i zbadanie istniejących tam kopalń srebra. Odkrycie to potwierdziło przypuszczenie, że pierwsi górnicy wydobywali srebro nie w zachodnim Pamirze, lecz we wschodnim, gdzie klimat jest o wiele bardziej surowy. Właśnie tam natknięto się na wiele osiedli górniczych: ponad 40 budynków mieszkalnych, rozrzuconych nad brzegami jeziora Jaszilkul i sąsiadujących z pozostałościami starych kopalń. Było to ostatnie brakujące ogniwo, zamykające cały łańcuch górniczy, który ma ponad 100 km długości. Obecnie uczeni zajęli się przebadaniem blisko 150 starych kopalń znajdujących się w tym „srebrnym pasie".

Centrum ośrodka wydobywczego było położone na wysokości 4,1 tys. m - miasto Bazar-Dara. Znaleziono tam liczne narzędzia pracy i przedmioty codziennego użytku. Odkryto też szczątki urządzeń do wytopu srebra. Zainteresowanie budzą zwłaszcza wyroby ze skóry, tkanin, drewna i papieru, które dzięki suchemu i chłodnemu klimatowi przechowały się w dobrym stanie.

WYSPY PRZYSZŁOŚCI?



(PAP). Według przewidywań, we Francji, RFN, Belgii, Holandii, W. Brytanii i innych krajach europejskich w niezbyt odległej przyszłości zacznie być odczuwalny deficyt wolnych przestrzeni pod jakiekolwiek budownictwo. Jedną z dróg przeciwdziałania może być, zdaniem planistów zachodnioeuropejskich, tworzenie... sztucznych wysp. Już dzisiaj można się ich doliczyć około stu. Są to na razie wielkie platformy wiertnicze do wydobywania nafty i gazu, a także gigantycznych rozmiarów barki podobne do tej, na której przewieziona została do Brazylii fabryka zbudowana w Japonii. Pierwsi w projektowaniu tego rodzaju konstrukcji byli jak dotąd Japończycy, ale w ostatnich czasach i w Europie pojawiły się tego rodzaju projekty. Wybiegają one w daleką przyszłość, ale być może rzeczywiście nadejdzie kiedyś czas, kiedy zostaną zrealizowane. Europejczykom marzą się bowiem „wyspy przyszłości", Mają na nich na przykład znaleźć miejsce szpitale, dla których cisza, spokój i czyste powietrze mają kapitalne znaczenie i są niewątpliwie jednym z ważnych czynników wpływających na proces leczenia. Może być również odwrotnie, na wyspach znajdą się lotniska, które na kontynencie zajmują ogromne przestrzenie i są jedną z wielu przyczyn nadmiernego hałasu w miastach, można też będzie na nich budować fabryki, pod budowę których trzeba niekiedy wycinać lasy i które mają tak szkodliwy wpływ na środowisko.

Pierwszy konkretny projekt „wyspy przyszłości" powstał w Holandii. Wyspa taka ma znaleźć się na Morzu Północnym w miejscu, w którym znajdują się duże złoża nafty. Będzie ona tu nie tylko wydobywana, ale i przetwarzana. Wyspa ma mieć formę elipsy, ażeby maksymalnie zmniejszyło się na nią działanie morskich fal. Łączność z kontynentem będzie utrzymywana za pomocą śmigłowców.

Nowy wynalazek projektantów z Kartuz

SZKLISTE TABLICE

(PAP). Tablice, nadal niezbędny element wyposażenia każdej szkoły można, jak się okazuje, jeszcze udoskonalić. W Fabryce Pomocy Naukowych w Kartuzach opracowano tablicę z cienkiej blachy stalowej, którą pokrywa się nowego rodzaju emalią szklistą. Skład tej emalii jest przedmiotem patentu nr 129 564. Dotychczas malowano tablice zwykłymi farbami lub też powlekano warstwą tworzywa sztucznego. Ale powłoki te cechowała mała trwałość, a ponadto trudno było posługiwać się pomocami szkolnymi przytwierdzanymi do tablic za pomocą magnesów. Powierzchnie tablic pokryte emalią szklistą, nie ścierają się szybko, emalia ma dużą przyczepność do blachy i jest matowa (dobrze widoczne są więc napisy wykonane kredą). Można do takich tablic bez trudu przyczepić także różnego rodzaju pomoce na podstawie magnetycznej.

Zamiast strażackiej syreny...

RFN (PAP). Firma „Minimax" specjalizująca się w produkcji różnego rodzaju sprzętu elektronicznego przygotowała oryginalny sygnalizator pożarniczy. Urządzenie to oznajmia niebezpieczeństwo pożaru nie za pomocą sygnałów optycznych czy syreny, lecz „elektronicznego głosu". W krytycznej sytuacjl emitowane jest wielokrotnie hasło: „pali się". Ludzie na taki sygnał reagują bardzo szybko, o czym można było się przekonać w trakcie targów hanowerskich, gdzie w stolsku firmy zainstalowano nowy sygnalizator. Co jakiś czas rozlegał się tam głos: „pali się", chociaż pożaru nie było. W ten sposób reklamowano nowy wyrób.



SZPAN

POTĘPIAM? PODZIWIAM?
PODZIWIAM? POTĘPIAM?

W środku jest tylko... powietrze?

Moim zdaniem szpan jest jak epidemia wśród młodzieży, dzięki której chce ona podkreślić własny, niepowtarzalny, nowoczesny styl. Ekstrawagancje w ubiorze, fryzurze i lekceważący stosunek do pozostałej części rówieśników ma to właśnie uczynić. Tak na co dzień jest to jednak nie za bardzo ciekawe i przyjemne i chyba trochę wypacza właściwy cel.

Powinniśmy się ubierać modnie, barwnie, włosy mieć zadbane, a fryzurę dobraną do urody. Powinniśmy być pełni humoru, koleżeńscy oraz starać się o wyrobienie własnego sposobu bycia, ale równocześnie zdobywać wiedzę i umiejętność dostosowania się do otoczenia.

Mieszkam w rejonie Polski, skąd wielu ludzi wyjeżdża za granicę. Młodzież ma więc obfity dopływ „ciuchów" zagranicznych i dlatego tak wiele można tu spotkać napuszonych, wielobarwnych papug, wierzących głęboko, że to daje im prawo czuć się ważniejszymi od wszystkich. Wspominam letni obóz harcerski, gdzie w atmosferze koleżeńskiej, pełnej humoru, żarcików, piosenki — młodzież wyżywała się bez żadnego szpanu. Nikt tu nie był lepszy, czy gorszy, każdy miał prawo pokazać, co potrafi. Każdy miał równy start. I może dlatego nie staram się szpanować? Mój styl to gustowna prostota w stroju i uśmiech na co dzień.

Karina (lat 13)
Tarnów

Nie jest to sposób na życie, ale... szpanowanie inteligencją to jest coś!

Mówimy, że ona szpanuje jakimś ciuchem, on szpanuje inteligencją, ale nie wyrażamy swej opinii o tym zjawisku.

Szpan to chęć pokazania siebie od fałszywie pojętej - jak najlepszej strony, zaimponowania komuś. I tu należy doszukiwać się jego źródeł. Myślę, że szpanu nie należy oceniać jednoznacznie. Z jednej strony bowiem szpan to zjawisko negatywne, ukrywające prawdziwą osobowość człowieka, będące często przyczyną rozterek, lecz z drugiej strony...

Przeglądając „ŚM" często w listach od moich rówieśników zauważam zdania: „Nienawidzę szpanu"- „Walczę ze szpanem". Niezupełnie się z nimi zgadzam. Na pewno szpan nie jest sposobem na życie, ale i on może nas czegoś nauczyć, np. zapału, sprytu.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Szpan to moda i jak ona przeminie. Dlatego nie uważam, żeby był to problem większej wagi.

Piotr (13 lat), Będzin

WEDŁUG MNIE:

Naiwność i głupota

Szpan to tylko naiwność i głupota. Szpan do niczego nie prowadzi. Np. tacy małoletni chłopcy czy dziewczyny - palą, piją... A dlaczego? Dla szpanu! Robią to na pewno wyłącznie dla szpanu, bo nie wierzę, aby 14-letniemu chłopcu tak bardzo smakował papieros albo wódka. A przy okazji szkodzą swojemu zdrowiu.

Druga sprawa, to szpanowanie ciuchami, przede wszystkim w szkole. Przecież teraz wszystkie szkoły, i podstawówki, i średnie, to jedna wielka rewia mody! Dlaczego nauczyciele tak pobłażliwie to traktują? A młodzież szpanuje nie tylko ciuchami, ale i pieniędzmi, dla których nie ma żadnego szacunku. Jest takie powiedzenie: „łatwo przyszło„ łatwo poszło". Tak właśnie jest z pieniędzmi, którymi młodzież szasta na prawo i na lewo. Nie zarabiają, a wydają na byle co, nie zastanawiając się nawet nad tym, czy dana rzecz jest potrzebna. Takie szpanowanie sprawia przykrość innym, biedniejszym, których jest jednak większość, a nie mają środków, aby właśnie móc sobie kupić jakiś drogi ciuch, drogi kosmetyk, czy chodzić codziennie po kawiarniach...

Magdalena (17 lat)
Bielsko-Biała

Papieros i alkohol, ale ci szpan!

Owszem, modny ubiór nie jest czymś złym, jednak bez przesady, bo innym może się robić przykro, nie każdego na to stać! Wypisywanie zaś na bluzach, spodniach wyrazów, których znaczenia się nie zna, bo są to słowa obce (przeważnie) jest co najmniej dziwne. Albo fryzura, czy ma ona służyć jako choinka? Bo różowo-żółto-zielone włosy nie są niczym innym. Coraz częściej spotyka się na ulicach młodego człowieka z papierosem w ustach, naśladującego dorosłych. Oni także szpanują. Jednak w jakże głupi sposób, jakim kosztem! Przeważnie przecież wiedzą o szkodliwości tytoniu! Inni nie chcą być „gorsi" i także sięgają po papierosy, no bo jak to? Kolega pali, a on nie? To nie do pomyślenia! Tak zapewne myśli każdy zaczynający palić nastolatek.

W parzę z tytoniem idzie przeważnie i alkohol, co jest już szczytem głupoty, co cóż, tak niestety jest...

Szpan to także zachowanie, używanie słów, często ordynarnych. W moim mieście szpan nie jest tak powszechny jak w innych - większych miastach, a jednak jest. Z dnia na dzień liczba palących powiększa się i trudno jest temu zapobiec.

Szpan nie jest na pewno zjawiskiem dobrym, ale jeżeli ktoś już szpanuje, to niech tego nie robi za pomocą papierosa i alkoholu!

Tomek
Ostrów Mazowiecki

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 11 lat. Interesuję się rockową muzyką. Zbieram znaczki i widokówki, **Aneta Jagiełło, ul. Orbitalna 8/6, Legnica;** ● Mam 13 lat, lubię zwierzęta - szczególnie koty, zbieram fotosy i plakaty drużyn piłkarskich oraz sportowców, a także znaczki i pocztówki, interesuję się również muzyką poważną, **Adam Stawowy, ul. Jana Wantuły 32, 44-310 Wodzisław Śl., woj. katowickie;** ●Mam 14 lat, uwielbiam konie i jazdę konną, a także interesuję się polonistyką, **Joanna Czerniawska, ul. Dąbrowskiego. 3/25, 22-400 Zamość;** ● Mam 15 lat, prawie zawsze dobry humor, zbieram znaczki, lubię Limahla, Stevensa oraz „Maanam", **Sylwester Polakowski, ul. Toruńska 38, 87-620 Kikół, woj. włocławskie;** ● Mam 13 lat, interesuję się literaturą - głównie historyczną, historią, geografią oraz muzyką młodzieżową. Uczę się języka esperanto, kolekcjonuję krajowe i zagraniczne widokówki z zabytkową architekturą lub folklorem danej miejscowości, zbieram również znaczki pocztowe, banknoty i monety z krajów całego świata, **Jaromir Iwańciów, ul. M. Kopernika 4/42, 37-300 Leżajsk;** ● Jestem uczennicą II klasy liceum. medycznego, lubię czytać książki, kocham las i zwierzęta, **Agnieszka Ćwian, ul. Łużycka 49a/2, 76-004 Sianów, woj. koszalińskie;** ● Mam 14 lat, interesuję się poezją i literaturą, **Beata Prostko, Solistówka, 16-320 Bargłów, woj. suwalskie;** ● Mam 13 lat, zajmuję się fotografiką, uwielbiam podróże, kocham zwierzęta, **Sylwia Kokoszka, ul. Przemysłowa 29, 57-220 Ziębice;** ● Mamy po 11 lat, naszym ulubionym zespołem rockowym jest TSA, zbieramy plakaty tego zespołu, interesujemy się również sportem, tematyką indiańską i zwierzętami, **Ryszard Świgost, ul. Słowicza 32, 48-300 Nysa, Tomek Wolski, ul. Orla 10, 48-300 Nysa;** ● Mam 13 lat, interesuję się sportem, głównie piłką ręczną, oraz muzyką młodzieżową, **Danuta Konieczna, ul. Kościuszki 47/2, 77-330 Czarne;** ● Mam 13 lat, interesuję się piłką nożną, filatelistyką oraz akwarystyką, lubię „Lady Pank", „Budkę Suflera", „2+1", „TSA", **Andrzej Kania, Łukawiec 279, 36-004 Łąka, woj. rzeszowskie;** ● Mam 15 lat, dobry humor, uwielbiam przygody, słońce i deszcz. Zbieram wiersze i teksty piosenek, **Anita Świerczewska, os. 35-lecia PRL 40 B/8, 44-253 Rybnik 8;** ● Jestem spod znaku byka, mam 13 lat, lubię śpiewać, tańczyć, recytować wiersze, zbieram pocztówki, uwielbiam Limahla, „Kombi", „Maanam", „Wham", **Halina Tomas, Kostków 81, 37-511 Wólka Pełkińska;** ● Mam 11 lat, interesuję się archeologią, astronomią, geografią, historią oraz muzyką rockową. Zbieram plakaty prezentujące Limahla, Shakin Stevensa, Kim Wild oraz lubię czytać książki przygodowe i fantastyczno-naukowe, **Bartosz Rybiński, ul. Szatkowników 10, 04-408 Warszawa;** ● Mam 13 lat, psa, zbieram pocztówki ze zwierzętami i małe kalendarzyki, uwielbiam podróże, interesuję się muzyką rockową, **Ewa Marek, ul. Gen. Sikorskiego 18, 37-200 Przeworsk;** ● Mam 12 lat, zbieram znaczki oraz stare monety, lubię czytać książki, szczególnie komiksy, interesuję się hodowlą ryb akwariowych, **Monika Sychowska,. ul. Sobieskiego 215/10, 84-200 Wejherowo, woj. gdańskie;** ● Mam 12 lat, lubię kwiaty i zwierzęta, interesuję się muzyką rockową, **Teresa Ogon, Kamionka Dolna 2, 37-418 Krzeszów nad Sanem, woj. tarnobrzeskie;** ● Mam 14 lat, interesuję się filatelistyką, muzyką rockową, kocham zwierzęta, **Wioletta Pauli), ul. Kwatery Głównej 8/1, 04-294 Warszawa;** ● Mam 15 lat, małego kotka i zawsze dobry humor, interesuję się muzyką młodzieżową, lubię chodzić do kina i do dyskoteki, **Wioletta Żak, ul. Kopernika 27/10, 44-100 Gliwice;** ● Jestem marzycielką, mam 14 lat, chomika, interesuję się muzyką rockowa, zbieram plakaty wykonawców tej muzyki oraz lubię czytać książki, **Hanna Zeprzałka, ul. G. Morcinka 5/49, 43-430 Skoczów, woj. bielskie;** ● Jestem spod znaku Koziorożca. Mam 14 lat, zbieram plakaty zespołów rockowych, lubię chodzić do dyskoteki, a także czytać książki, **Małgorzata Madura, Antoninówka, 22-610 Krynica, woj. zamojskie;** ● Kochamy rock, a szczególnie „Alphaville" i „Duran Duran", lubimy chodzić do dyskoteki, jesteśmy zawsze wesołe, **Gabryśka Andrychowicz, ul. Filipa de Girarda 7/50, 96-300 Żyrardów, Agnieszka Cieplak, ul. Basińskiego 4, 96-300 Żyrardów;** ● Zbieram znaczki pocztowe, **Agnieszka Leszczuk, ul. Asnyka 14,21-350 Międzyrzec Podlaski;** ● Mam 13 lat, zbieram plakaty z zespołami rockowymi, mam ich ponad 50, lubię „Wham" i Limahla, **Edyta Paździor, ul. Dmochowskiego 8, 17-312 Drohiczyn;** ● Mam 12 lat, interesują mnie rockowe zespoły i ich muzyka, uwielbiam „Wham" i Limahla, **Anna Antczak, ul. Marymocka 159/110, 01-946 Warszawa;** ● Jestem uczennicą szkoły rolniczej, interesuję się modą, lubię muzykę młodzieżową, zbieram teksty piosenek, widokówki z kwiatami oraz miastami, **Marzena Radziak, Binczarowa 22, 33-332 Florynka, woj; nowosądeckie;** ● Mam 13 lat, zbieram plakaty zespołów rockowych, moimi ulubieńcami są: Shakin Stevens, Georgc Michael, Limahl, **Wanda Bielak, Kębłowo - Osiedle 27/7,84-551 Nowa Wieś Lęb. woj. słupskie;** ● Mamy po 14 lat, uwielbiamy pływać, lubimy muzykę młodzieżową, zbieramy plakaty zespołów rockowych, **Katarzyna Kozłowska, 84-214 Bożepole, W. 146/4, woj.; gdańskie, Joanna Sejbik, 84-214 Bożepole W. 10 woj. gdańskie;** ● Mam 14 lat, jestem bardzo wesoła, interesuje się muzyką rockową, moim idolem jest George Michael, **Ewa Cebularz, ul. Kroczymiech 1/8, 32-500 Chrzanów, woj. katowickie.**



Gram w koszykówkę i siatkówkę

Majka w swoim liście (100 nr „ŚM") martwi się tym, że jest za wysoka. Majko, nie przejmuj slę! Naprawdę nie ma z czego robić problemu. Ja też jestem zbyt wysoka jak na swoje lata. W dodatku mam rude włosy.

Wiesz co postanowiłam?Zapisałam się do klubu siatkarek i koszykarek. Jest mi z tym bardzo dobrze. Z dziewczynami z klubu (wszystkie jesteśmy bardzo wysokie!) Spotykam się na treningach trzy razy w tygodniu. Mam wciąż miłe towarzystwo, dużo zajęć I nauki. Dlatego nie znajduję czasu na rozmyślania i rozpacz z błahego zresztą powodu, jakim jest wysoki wzrost.

„Majka"

REDAKCJA ODPOWIADA: Zwracamy się do naszej korespondentki, która podpisała się pod listem: „Stała czytelniczka „Świata Młodych". Napisałaś taki rozpaczliwy i smutny list Bardzo chcemy Ci pomóc. Tymczasem nie podałaś adresu. Wspomniałaś tylko, że mieszkasz w woj. gdańskim, w mieście leżącym nad Wisłą. Napisz szybko i podaj swój adres, ponieważ przeczuwamy, że przydałaby. Ci się choćby listowna, szczera rozmowa z nami, (bs)

To dla nich uczę się angielskiego...

Przeczytałam list „Zwariowanej fanki" („RP," nr: 109) i postanowiłam opowiedzieć o mofm idolu.;.

Kiedy w ubiegłym roku przyjechał do Polski, na 18-dniowe tournée brytyjski zespół Kajagoogoo nie przypuszczałam, że moje życie tak bardzo się zmieni. Nigdy nie byłam na ich koncercie, a jednak kiedy wyjechali zrozumiałam, że znaczą dla mnie bardzo wiele. Moim idolem jest wokalista i basista tego zespołu Nick Beggs, choć nie tak dawno był nim perkusista Jez Strode. To dla nich uczę się angielskiego (często nawet po nocach), aby móc samodzielnie utrzymywać kórespondencję z fan-clubem w Londynie. To dzięki nim uczę się historii Anglii choć nie przepadam za historią). Ja także jestem leniwa i zmuszam śię do nauki. To przez nich prawie codziennie jem na kolację pizzę przyrządzaną własnoręcznie (zresztą wg przepisu Nicka), Zostałam wegetarianką, nie piję i nie palę, choć zdarza się, że przebywam w towarzystwie, które niezbyt mile patrzy na takie „odchylenia".

W codziennym życiu staram się być wesoła i uśmiechnięta; polubiłam jazz, książki SF i nauczyłam się pływać. Ale przede wszystkim kocham ich muzykę, której najchętniej słucham w samotności. Wtedy jestem tylko ja i oni. Słuchając - zapominam o całym święcie, a często nawet się wzruszam. Ich muzyka dla mnie jest lekiem na wszelkie kłopoty i zmartwienia. Staram się wsłuchiwać nie tylko w teskt, ale i w grę poszczególnych, instrumentów. Chociaż zawsze słucham tych samych utworów, to wyda je mi się, jakby były one zupełnie inne. Po prostu za każdym rażem znajduję w nich coś zupełnie nowego. Wiele osób (często moi najbliżsi przyjaciele) kpi ze mnie, że tak przeżywam tę muzykę, a ja współczuję im, że nie potrafią w muzyce dostrzec piękna, nawet jeśli jest to tylko muzyka rockowa.

Wiem, że powinnam być sobą, a nie naśladować Nicka lub Jeza, ale tak jest mi dobrzejnie chcę niczego zmieniać. Może ten list wyda się komuś śmieszny; ktoś pomyśli, że jestem zakochaną wariatką, ale napisałam tylko .to, co czuję. Próbowałam zwierzyć się moim przyjaciołom, ale. nie potrafili mnie zrozumieć. Może opisałam to nieudolnie, ale nie umiem inaczej przelać moich uczuć na papier. Dlatego też powtarzam słowa ,,Zwariowanej fanki:" „... Śmieszne, ale prawdziwe. DOBRZE JEST MIEĆ IDOLA!"

„Kaja"

Tematy z Polski

ŚWIADKOWIE ZAGŁADY

Czy można zabić naród? Czy można dokonać tego na oczach świata? Co to jest ludobójstwo? Jak to się stało, że tysiące, dziesiątki tysięcy poczciwych Helmutów, Wernerów, Hansów, przedtem zwykłych sprzedawców, rolników, robotników, bezrobotnych, zamieniło się w morderców, systematycznie i bezmiętnie wykonujących oszalałe plany eksterminacji, czyli zamordowania całych ras i narodów?

Na te pytania szuka się odpowiedzi od czterdziestu z górą lat. Wiemy o wojnie coraz więcej, otwierają się tajne archiwa i kancelarie, znamy już przebieg wszystkich bitew, ale nie jesteśmy w stanie ogarnąć ogromu zbrodni, którą świat przeżył w latach 1939-45. Szukamy więc w dalszym ciągu odpowiedzi na to dręczące „dlaczego".

Chcą znać ją Polacy, Niemcy, Francuzi, potomkowie najbardziej umęczonego narodu żydowskiego...

Naród ten, od wieków żyjący w różnych kręgach Europy, stał się szczególnie dręczoną ofiarą hitleryzmu. Na niego wydano wyrok śmierci, miał zginąć, miał przestać istnieć. W tym celu uruchomiono przemysłowe metody zadawania śmierci: w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady, w gettach dziesiątki tysięcy ludzi ginęły codziennie: od kul, z głodu, od tyfusu, trutych gazem. Zabijanych nienawiścią tak wielką, jakiej jeszcze nie znały dzieje świata.

Claude Lanzmann, Francuz pochodzenia żydowskiego, szukał także próby odpowiedzi: „dlaczego"? Nakręcił film „Shoah" (jego fragmenty kilka tygodni temu pokazywano w telewizji), w którym stawia przewrotną tezę: Żydów mordowali Niemcy, to prawda, ale Polacy patrzyli na to obojętnie. I dalej reżyser zdaje się mówić: Niemcy dlatego na ziemiach polskich, w Treblince, Sobiborze, Oświęcimiu, Chełmnie, zlokalizowali obozy zagłady, bo byli pewni neutralności w tej sprawie Polaków. A pewni byli dlatego, że Polacy to antysemici. Na dowód tego pokazał serię rozmów przeprowadzonych z mieszkańcami okolic obozów zagłady. Mówili oni, że żyli, spokojnie orali ziemię, gdy opodal mordowano Żydów. Prowadzili pociągi z transportami, byli zagłady milczącymi świadkami. Tak mówili rozmówcy Lanzmanna. Ale twórca filmu nie poprosił przed kamerę innych rozmówców: tych, którzy ratowali Żydów i sami szli do obozu, tych, którzy organizowali pomoc i usiłowali poruszyć sumienie świata; Nie rozmawiał z ukrywającymi Żydów (za co groziła śmierć) i z tymi, których Izrael zaliczył do „sprawiedliwych wśród narodów świata". Pokazał więc nie Polskę, ale odchodzący skansen, no, bo czyż Polska składa się tylko z siedemdziesięcioletnich starców, mieszkających w zapyziałych miasteczkach w pożydowskich chałupach? Polski nie ma, są jej okruszyny, mały margines. Polska jest inna!

Również w czasie wojny była zupełnie inna niż chciałby Lanzmann. Szukał winnych zbrodni ludobójstwa na swoim narodzie; Słusznie! Miał do tego prawo. Ale to nie tu! W Polsce ich nie ma. Nigdy nie było.Spróbujmy spokojnie odpowiedzieć na zarzuty. Nie on pierwszy, nie on jedyny chce posądzić Polaków, wojny ofiarę, obok Niemców, wojny sprawców — na ławie oskarżonych, przed trybunałem historii. Nie obrażajmy się na świat, sami poznajmy prawdę. Jest ona potrzebna przede wszystkim nam samym.

Polskie doświadczenie wojny lapidarnie wyraża się liczbą: ponad sześć .milionów ofiar. Z tego ledwie dziesiąta część (dokładnie 644 tysiące) to ofiary działań wojennych. Reszta to „zamordowani w wyniku eksterminacyjnej polityki okupanta hitlerowskiego". „Generalplan Ost" przewidywał: 20 milionów Polaków należy wyniszczyć. Reszta, to jest 3-5 milionów miało pozostać w charakterze siły roboczej. Taka miała być przyszłość Polaków. O tym Lanzmann nie mówi nic. Ale polska ziemia miała być świadkiem jeszcze okrutniejszej operacji. Operacja owa została nazwana niewinnie: „Endlösung der Judenfrage" —ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej.

Dlaczego hitlerowcy „Endlösung" przeprowadzali właśnie tu, na terenie tak zwanej Generalnej Guberni? Zasadnicze powody były dwa: pierwszy, że Polska była „wygodna" geograficznie, niedaleko Rzeszy, stosunkowo odludna. Powód główny był jednak taki, że tu mieszkało najwięcej Żydów. Nie był to przypadek. Było ich bowiem tak wielu dlatego, że tu, w Rzeczypospolitej, znajdowali niegdyś schronienie i opiekę; Polska była w XVI wieku krajem bez stosów dla heretyków i krajem bez pogromów dla Żydów. Toteż podążali tu zewsząd; przede wszystkim z antysemickiej Europy Zachodniej, z Francji; Niemiec, Holandii. I już tu zostali, żyjąc na co dzień obok Polaków i razem z Polakami, w ogromnej większości wtapiając się w społeczeństwo - stając się jego równoprawnymi obywatelami. Współżycie Żydów i Polaków owocowało wspólnym budowaniem cywilizacji materialnej i kultury niematerialnej. Najświetniejsze nazwiska narodowej kultury - to często polscy Żydzi, bardziej polscy od niejednego „prawdziwego" Polaka.

Ale nie ukrywajmy. Było to niejednokrotnie też sąsiedztwo trudne. Zaborcy zrobili wiele, by wprowadzić niezgodę pomiędzy dwie te społeczności, szczując wzajemnie jednych na drugich. Były także powody ekonomiczne: otóż sukcesy Żydów w przemyśle i handlu spowodowały, że częściej byli oni właścicielami-wyzyskiwaczami, zaś Polacy częściej robotnikami-wyzyskiwanymi. Te i inne okoliczności sprawiły, że w znacznej części społeczeństwa polskiego tkwiły nastroje i uczucia antysemickie. Podsycali je, gdy nie stało zaborców, prawicowi działacze polityczni, zwłaszcza narodowej, demokracji (endecji). Nietolerancja, pogarda dla Żydów wywoływała reakcje antypolskie u tych ostatnich. I tak nakręcała się spirala niechęci. Dochodziło nawet do pogromów. Jednak nigdy nie przerodziło się to w chęć mordowania, czy choćby nawet w zgodę na zabijanie Żydów. Tego Polakom zarzucić nikt nie może.

Gdy nadeszła okupacja hitlerowska, a wraz z nią przyszedł terror, przedwojenny antysemityzm Polaków, nawet tam, gdzie istniał, znikł wobec ogromu tragedii narodu żydowskiego. Ustąpił miejsca współczuciu i solidarności jednako męczonych. Nawet politycy prawicowi, niegdyś odpowiedzialni za propagandę antysemicką włączyli się czynnie w akcję pomocy Żydom. Czy znaczy to, że wszyscy Polacy okazali pomoc i współczucie? Nie, w kllkudziesięclomilionowym społeczeństwie znajdowały się także plugawe jednostki. Po obu stronach: byli tedy „szmalcownicy", wymuszający okup za nlewydanie Żydów w ręce niemieckie i denuncjatorzy, ale były, też żydowskie brygady gestapo i osławiona „Żagiew", organizacja żydowska współpracująca z policją. Było ich niewielu, był to margines. Polskie państwo podziemne wydawało surowe wyroki „w imieniu Rzeczypospolitej" i bezlitośnie karało renegatów. W tym samym czasie Francja marszałka Petaina własnymi rękami rozwiązywała „problem żydowski"...

Jednego wszakże Niemcy nie przewidzieli, wybierając polskie ziemie na miejsce eksterminacji Żydów: właśnie dlatego, że od kilku wieków wiedliśmy wspólne życie, tak znaczne rozmiary przybrał ruch na rzecz ratowania i pomocy Żydom. Czy była to pomoc znacząca? Czy uratowanie co najmniej stu tysięcy istnień, to wiele czy mało? Wiele, zważywszy, że każde ludzkie życie ma wartość bezcenną. Wiele, zważywszy, że ratowanie Żydów groziło karą śmierci (tylko w Polsce ta kara była taka surowa!). Wiele, zważywszy, że Polacy sami byli eksterminowani i tępieni. Mało, zważywszy, że ratować trzeba było miliony. A milionów uratować się nie dało. Czy o to można mieć do nas żal, czy można nas za to oskarżać, panie Lanzmann?

Pozostaje wszak pytanie najważniejsze: jak to się stało, że jeden naród zabił drugi naród i chciał zabić jeszcze inne narody. „Wojny rodzą się w umysłach ludzi" - powiada wielokrotnie cytowana w „ŚM" deklaracja UNESCO. I to jest na pewno część odpowiedzi. Ale pytanie to cały czas, od czterdziestu lat pozostaje dedykacją dla narodów świata: DLACZEGO?

JAN ORGELBRAND

BEZ KAPCI I MUZEALNEJ POWAGI

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Na drugim piętrze budynku przy ulicy Kredytowej 1 w Warszawie — prawdziwy raj dla miłośników polskiej kultury ludowej. Pierwsza sala — to tkaniny i stroje regionalne: fartuchy, serdaki, spódnice we wszystkich kolorach tęczy, misterne koronki i cudowne hafty. W sąsiednim pomieszczeniu zgromadzono narzędzia i przedmioty codziennego użytku — wytwory ludowego rękodzieła. A obok — rzeźby, drzeworyty, obrazy malowane na płótnie, desce, szkle—słowem — pokaźna galeria sztuki.

Zbiory prezentowane na pierwszym piętrze, to z kolei propozycja dla tych, którzy interesują się życiem mieszkańców Afryki, Australii i Oceanii. Egzotyczne figurki bóstw plemiennych, maski rytualne, malowane totemy, dziwne instrumenty muzyczne... ech, zapachniało dalekimi podróżami.

Nie samymi jednak ekspozycjami Muzeum Etnograficzne stoi.

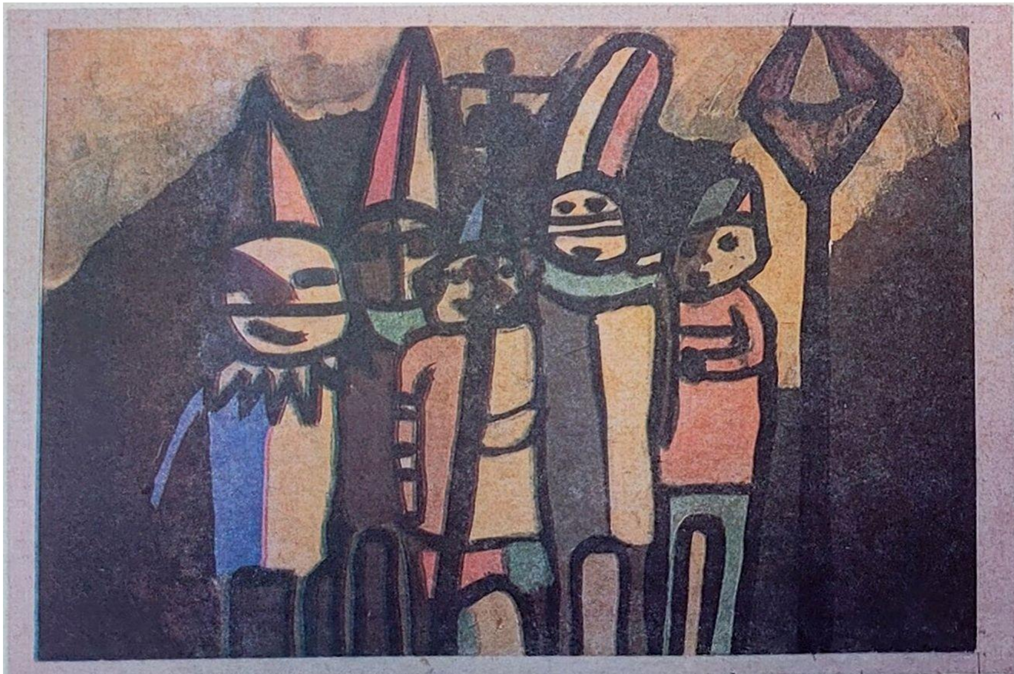
— Każdy z gości odwiedzających naszą placówkę, niezależnie od wieku, może znaleźć coś ciekawego dla siebie - zapewnia pani **Katarzyna Ambroziak z Działu Naukowo-Oświatowego PME**. - *Najmłodszych zapraszamy o godz. 11.30, na poranki organizowane w każdą drugą niedzielę miesiąca...*

O nudzeniu się podczas takiego spotkania nie ma mowy! Poranki, to jedna z niewielu okazji, aby posłuchać wschodnich opowiadań i zagadek mądrego Hodży, obejrzeć filmy o Eskimosach albo odbyć podróż po Mozambiku. Tu można przekonać się, że nie święci garnki lepią, lecz całkiem dobrze robią to garncarze, podpatrzeć jak się rzeźbi - czyli które części z drewnianego kloca trzeba odłupać, aby ukazał się np. świątek. Dziewczęta mają natomiast okazję nauczyć się wyszywać - korzystając z rad ludowych hafciarek... Czasami pracownicy muzeum przeistaczają się w aktorów... Tak było, kiedy wystawili szopkę krakowską, prezentowali indonezyjski teatrzyk cieni, czy też przedstawienie w którym występowały marionetki z Afryki. A w najbliższym czasie - kolejne poranki. W listopadzie tematem będą wróżby andrzejkowe, a w grudniu — z okazji świąt —zwyczaje bożonarodzeniowe.

— *Naszym gościom — starszym i tym całkiem dorosłym proponujemy odczyty, a także projekcje filmów etnograficznych i krajoznawczych, dotyczących kultur pozaeuropejskich.*

Muzeum nie zapomniało oczywiście o uczniach i serdecznie zaprasza Was i Waszych nauczycieli na muzealne lekcje, środowiska albogeografii! Aż trudno nie skorzystać z takiej propozycji...

IWONA STARZYŃSKA
Fot. **Marek Szymański**



PME jest współorganizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego dla Dzieci i Młodzieży pt. „Moja przygoda w muzeum", który ogłoszono po raz pierwszy 7 lat temu. Aby wziąć w nim udział, trzeba pójść do wybranego sobie muzeum, a potem - dowolną techniką - wykonać pracę plastyczną związaną tematycznie z obejrzaną ekspozycją.

W tym roku na eliminacje centralne nadesłano 453 prace z 19 ośrodków z całej Polski.

Jury konkursu przyznało 18 nagród i 25 wyróżnień. Młodzi plastycy otrzymali dyplomy, piękne albumy i legitymacje, ważne 2 lata, uprawniające do bezpłatnego wstępu do wszystkich polskich muzeów. Wystawa pokonkursowa prezentowana jest przy ul. Kredytowej do końca listopada.

Na stronie 1 widzieliście „Damę z łasiczką" Leonarda da Vinci - pędzla Joli Duńskiej, obok - obraz Tadeusza Makowskiego... w wykonaniu Roberta Wawrzyniaka (Muzeum Narodowe - Poznań)

NIE BYŁO MOCARNYCH RYCERZY!

(PAP). Wyobrażenie o rycerzach Europy Zachodniej i Środkowej jako o wielkoludach absolutnie nie odpowiada prawdzie. Do tego wniosku doszedł pewien zachodnioniemiecki naukowiec. Po przeprowadzeniu badań i pomiarów zbroi rycerskich w muzeach RFN, Francji i Austrii stwierdził, że średni wzrost rycerzy wahał się od 165 do 170 centymetrów. Najniższi z nich żyli w Monachium i jego okolicach. Ich wzrost wynosił przeciętnie 158 cm. Rycerz książę Johan Casimir, który żył w Koburgu, mierzył zaledwie 155 centymetrów.

Smacznie i zdrowo (6)

TORT OTRĘBOWY

Mało słodki i bez mąki a więc mało tuczący



Produkty: Do ciasta: 12 jaj, 12 dużych, czubatych łyżek otrąb, 15 dag cukru. Do masy: 2 serki homogenizowane, paczka truskawek mrożonych lub 0,5 kg truskawek świeżych, 1 galaretka truskawkowa, cukier do smaku.

Wykonanie: Ciasto: Białka ubić na pianę, utrwalić cukrem, dalej ubijając dodaćżółtka. Ubijać bardzo krótko, dodać otręby, wymieszać. Podzielić ciasto na dwie tortownice. Upiec krążki tortowe, po upieczeniu każdy podzielić na dwie części.

Masa: truskawki rozetrzeć z cukrem i serkiem homogenizowanym. Galaretkę rozpuścić w 3/4 szklanki wody, dodać po łyżce tężejącej galaretki do masy. Mieszać. Gdy masa zacznie gęstnieć, przekładać nią krążki tortowe. Tort udekorować świeżymi owocami.

Uwaga! Ten tort podczas uroczystej degustacji na I Krajowych Targach Zdrowej Żywności błyskawicznie zniknął ze stołu. Nie zdążyliśmy go nawet sfotografować. Pokazujemy inny, tych samych młodych producentów, (**tok**)

A NIECH SIĘ ZAWALI!

Szkołę w Pieczyskach odwiedziłam po raz pierwszy na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego, kiedy to w większości placówek oświatowych trwały gorączkowe przygotowania do uroczystych inauguracji. Budowlani uwijali się, żeby na czas zdążyć z oddaniem nowych budynków, bądź wyremontować stare; panie woźne i sprzątaczki myły okna, pastowały podłogi, zakładały czyste firanki, by choć w tym pierwszym dniu szkoły lśniły i pachniały świeżością.

Najlepiej czują się tu myszy. Spróchniałe podłogi pełne szpar, to dla nich istny raj. Toteż harcują nie speszone obecnością ludzi, goniąc się od dziury do dziury. Prawowitym właścicielom budynku - uczniom i nauczycielom szkoły podstawowej w Pieczyskach - też właściwie nie przeszkadzają. Jak dotąd, specjalnych szkód nie narobiły, widać posilają się jeszcze tym, co zostało na polach. A że czasami plączą się pod nogami? To w końcu drobiazg, do którego można się przyzwyczaić.



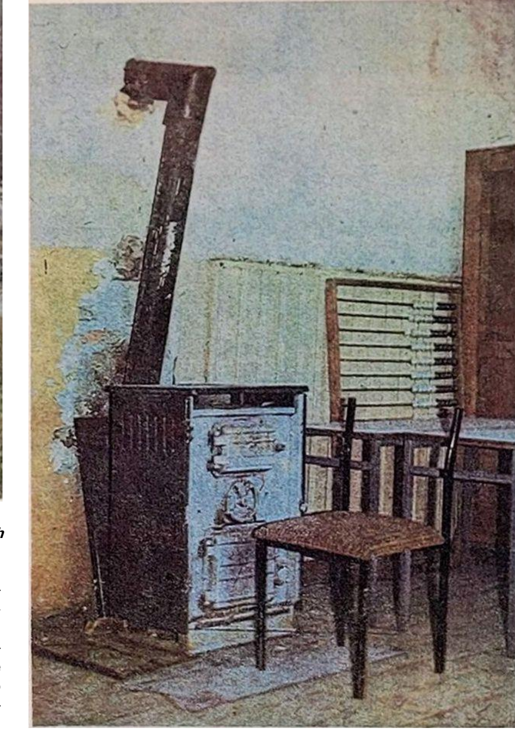
Z daleka drewniany domek pieczyskiej szkoły wygląda bardzo sielsko. Nie widać rozpadającego się ganku, zabitych okien, kopcących pieców

Inaczej było w Pieczyskach. Niewielkie sale lekcyjne wyglądały, jakby przeszedł przez nie huragan. Zbite w kupę stały stoły i krzesła, przysypane grubą warstwą kurzu, oberwane zasłony, z brudnych okopconych ścian sterczały kikuty rur. Czyżby tutaj czas się zatrzymał? Czyżby ta szkoła była już niepotrzebna? A może o niej zapomniano?

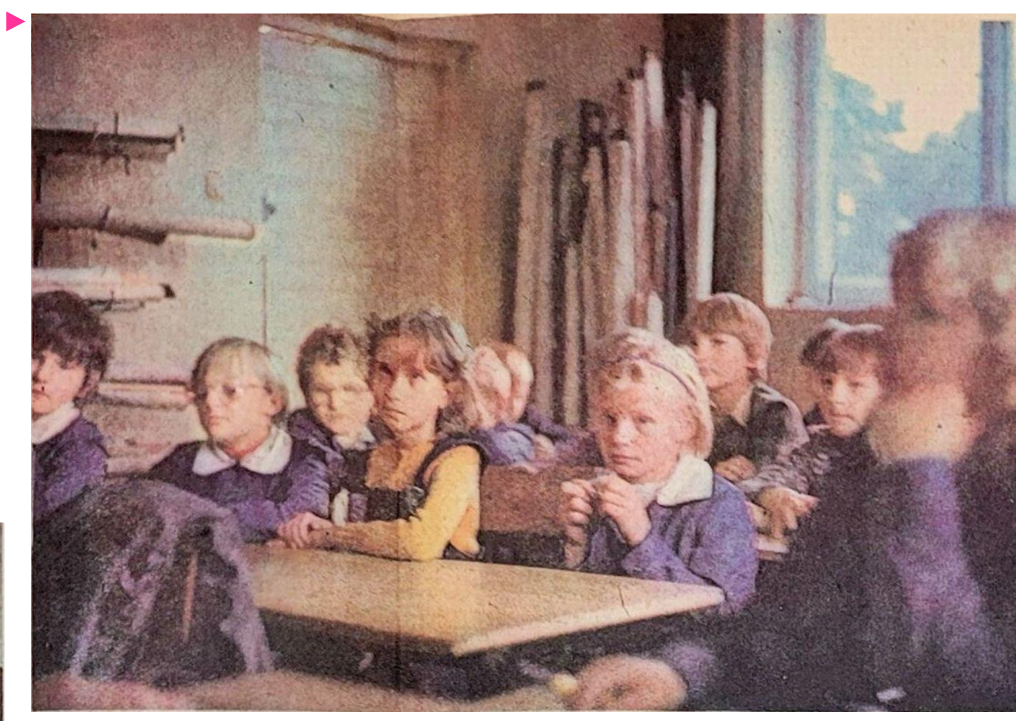
- Nie, nie zapomniano - odpowiada jedna z obecnych nauczycielek. - Była nawet komisja z województwa i stwierdziła, że... „nie jest jeszcze najgorzej”. Ale też słyszałam, że szkoła ma być zlikwidowana, a uczniowie przeniesieni do innej, oddalonej o 4 kilometry. Pewnie więcej na ten temat mogą powiedzieć dyrektorka szkoły lub inspektor gminny...

Niestety, tego dnia pani dyrektor i pan inspektor uczestniczyli w rejonowej naradzie zorganizowanej przez radomskie kuratorium oświaty i wychowania, poświęconej właśnie przygotowaniom do nowego roku szkolnego. O tym, co będzie, na razie niczego się nie dowiem, jak jest - widzę, ale jak w tych warunkach można uczyć trudno mi pojąć.

Do szkoły w Pieczyskach chodzi nieco mniej niż setka uczniów. Zaledwie ośmioro mieszka we wsi. Pozostali w sześciu innych, oddalonych od 2 do 4 kilometrów. Szkoła jest ośmioklasowa, prowadzi również zajęcia dla dzieci z zerówki. Ma do swej dyspozycji aż trzy budynki, ale jest to bogactwo pozorne. Dwa podobne bliźniaczo drewniaczki otoczone zielenię drzew i krzewów z daleka wyglądają nawet sympatycznie. Ale nie są one przecież li tylko do oglądania. Jeden jest już stareńki. Jak wieść gminna niesie, wybudowano go prawie sto lat temu i niewiele brakuje, by się po prostu zawalił. Mieści się w nim mały pokój nauczycielski, biblioteka, dwie salki lekcyjne Trzy następne niewielkie izby są w drugim, nieco młodszym drewniaczku, ponoć trzydziestoletnim. Ale i on, lata całe nie remontowany, mocno już podupadł. Ganek, w którym można by urządzić szatnię rozpada się, drzwi się nie domykają, a wypadające w klasach okna na wszelki wypadek pozabijano. O wpuszczeniu świeżego powietrza oknem mowy nie ma, chociaż czasami by się przydało, szczególnie, kiedy zaczyna się palenie w piecach, które dymią i kopcą niemiłosiernie (stąd te wspomniane wcześniej zaczernione ściany). Majętności pieczyskiej szkoły dopełniają jeszcze dwie przechodnie ciasne izby w... remizie strażackiej, najbardziej okazałym we wsi budynku usytuowanym na rozległym placu. Te dwie klitki sąsiadują przez korytarz z ogromną salą o powierzchni około 150 m kw., otwieraną 2, może 3 razy do roku na wiejskie zabawy.



Tak mniej więcej wyglądały szkolne sale na kilka dni przed rozpoczęciem roku szkolnego



Wciśnięcie się za stoły wymaga nie lada gibkości, a już pisać, gdy się ma łokieć sąsiada we własnym boku, bardzo trudno

Żeby już dopełnić obrazu warunków, w jakich pracują uczniowie i nauczyciele, dodam, że jedynie klasy I i VIII uczyły się dotąd oddzielnie, pozostałe są łączone: druga z trzecią, czwarta z piątą, szósta z siódmą. I tak, na przykład, na historii w klasie VI-VII, przez pół lekcji nauczyciel wykłada szóstoklasistom temat „Państwo Kazimierza Wielkiego", gdy tymczasem siódmoklasiści (jeśli w tych warunkach potrafią się skupić) pracują samodzielnie, a potem jest zmiana; VII klasa słucha o postanowieniach Kongresu Wiedeńskiego w sprawie Polski, a VI zajmuje się w tym czasie sama sobą.

Klasy łączone to niestety żaden ewenement w wiejskich szkołach. Jest takich szkół wiele i nic nie wskazuje na to, że sytuacja w najbliższym czasie ulegnie jakiejś wyraźnej poprawie. Przede wszystkim z powodu braku nauczycieli. Również w Pieczyskach na parę dni przed nowym rokiem było ich zaledwie czworo, a powinno być ośmioro.

Nie przygotowane sale, brak nauczycieli, że już o podręcznikach i pomocach nie wspomnę. Co zatem będzie z setką uczniów?

Szkoła w Pieczyskach, wprawdzie z niewielkim poślizgiem, ale jednak ruszyła. W ciągu kilku dni w nowszym drewniaczku i w remizie pomalowano klasy, jako tako je uporządkowano. Ale - ganek się rozsypuje, drzwi się nie domykają, a te same piece kopcą. W starym drewniaku inspektor zakazał zajęć lekcyjnych, bo a nuż się zawali...? Jedynie paniom nauczycielkom chyba nic nie grozi, bo ich pokoju nie ewakuowano. Za to myszy mają więcej przestrzeni do harców. Skoro zlikwidowano dwie izby, zostało ich tylko pięć. Jest ciasno, bardzo ciasno i trzeba nieźle się gimnastykować, żeby wszystkie klasy jakoś upchnąć. A i w niewielkich przecież salach jest tłoczno: zaledwie trzydziestocentymetrowa odległość jednej ławki od drugiej wymaga nie lada gibkości, żeby wpasować się w krzesło. Nie dla wszystkich zresztą tych krzeseł starcza. Trzeba więc siadać na stole, regale, gdzie się da.

Nauczyciele. Choć jestich już pięcioro, każdy pracuje po około 40 godzin, a więc prawie na dwa etaty. Skraca się lekcja; jeśli, na przykład, program przewiduje dwie godziny w-f, zostawia się tylko jedną; zrezygnowano z muzyki, plastyki, zpt. Lekcje zaczynają się o ósmej, ostatnie kończą o 16.20, a więc już o zmroku wielu uczniów przemierza kilkukilometrową drogę do domu. Jest źle, a może być jeszcze gorzej.

Jak temu zaradzi gminna władza?

Inspektor oświaty, pan Zbigniew Kończyk, urzędujący na krańcu gminnego Chynowa w ładnej murowanej szkole, objaśnia swe kłopoty i trudności. Najlepiej, żeby w Pieczyskach zbudowano nową szkołę. Ale się jej nie zbuduje, bo nie ma na to pieniędzy. No więc, żeby chociaż generalny remont... ale też są kłopoty. Nie ma materiałów ani wykonawcy. Stary budynek grozi zawaleniem, więc inspektor chce zlecić ekspertyzę budowlaną. - A najlepiej - mówi - żeby się ta buda zawaliła, to może województwo by się zainteresowało.

Na moją sugestię, żeby zwrócić się o pomoc do rodziców diecl, inspektor stwierdza, że to nie przejdzie. - Tylko ośmioro uczniów jest z Pieczysk, ogromna większość z innych wsi, leżących poza granicą naszego województwa radomskiego. O braku nauczycieli inspektor też wie, ale cóż... Gdyby miał mieszkania, to problem kadry sam by się rozwiązał. A tak, gminna władza oświatowa jest bezradna.

Kilkaset metrów dalej, na drugim końcu Chynowa, jest siedziba naczolnika gminy. Naczelnik, pan Stanisław Walczak, rozumie moje zainteresowanie pieczyską szkołą, bo rzeczywiście pracuje ona w niezwykle trudnych warunkach. Był, widział i zastanawiał się, co z tym zrobić. I właśnie wpadł na pomysł, że może by zaadaptować to ogromne, mało używane pomieszczenie w strażackiej remizie. Mogą z tego wyjść dwie, całkiem przyzwoite izby lekcyjne, a to już coś. Pieniądze się znajdą - jeśli nie z oświaty, to z nadwyżki budżetowej gminy - brygada remontowa też na miejscu. Trzeba tylko zwołać zebranie wiejskie, by uzyskać akcept miejscowej społeczności. Naczelnik uważa, że się uda. Dwa, trzy tygodnie i robotnicy będę mogli zacząć pracę.

No, odetchnęłam z ulgą, nie jest tak źle i coś przecież będzie można zrobić. Choć dziwne, że władza oświatowa i administracyjna nie mogła dotąd ze sobą się dogadać. A przecież są i fundusze, i tzw. moce przerobowe...

Niestety. Obietnice naczelnika okazały się bez pokrycia. Od mojego drugiego pobytu w Pieczyskach upłynęło nieco ponad miesiąc. Szkoła i jej uczniowie, jak dawniej tak i teraz, pozostawieni są łasce losu. I dlatego, nie czekając aż stara buda się zawali, chcielibyśmy zainteresować tą sprawą wojewódzkie władze oświatowe w Radomiu.

MARIA JAWORSKA
Fot. **autorki**

Czwórbojowi mocarze

NIEPODOBNI BLIŹNIACY

Zbiorcza Szkoła Gminna z Węglińca (woj. jeleniogórskie) zdecydowanie zwyciężyła w ubiegłorocznym krajowym finale czwórboju lekkoatletycznego o puchar naszej redakcji w kategorii chłopców. Sukces swój powtórzyła także w tym roku w tzw. powtórzonym finale, którego stawką był awans do turnieju międzynarodowego. Podporą reprezentacyjnej szóstki z Węglińca byli dwa bracia bliźniacy - Piotr i Grzegorz Czapraccy.

Bohaterów czwórbojowych zmagań poprosiliśmy o krótką rozmowę.

- Jak na bliźnięta nie jesteście do siebie podobni.

Piotr: - Tak, nikt nam nie chce wierzyć, że jesteśmy bliźniakami, ale urodziliśmy się w tym samym dniu, 9 lutego 1971 roku.

- Jak trafiliście na boisko lekkoatletyczne?

Grzegorz: - Ja uprawiam lekką atletykę dopiero drugi rok, natomiast Piotrek rozpoczął dużo wcześniej.

Piotr: - W trzeciej klasie zacząłem zajęcia lekkoatletyczne w szkole pod okiem trenera, pana Piotra Borowskiego. Starszy brat Kazimierz był niezłym sprinterm (rekord Polski w sztafecie 4 x 200 metrów) i ja chciałem mu dorównać.

- Dlaczego ty, Grzegorz, nie poszedłeś wtedy śladami Piotrka?

Grzegorz - Ja wołałem grać w piłkę nożną. Do dziś ostro rywalizujemy z bratem na boisku i myślę, że rewanżuję mu się za porażki poniesione na bieżni.

- No właśnie, może powiecie trochę o swoich pojedynkach na stadionie lekkoatletycznym.

Piotr: - Moją specjalnością są biegi krótkie. Na 60 m uzyskałem już 7,6 sekundy i tu nie daję bratu żadnych szans. Lepiej od Grześka skaczę także w dal. Mój rekord wynosi 5,67 m.

Grzegorz: - Ja najbardziej lubię rzuty. Rekord życiowy w palantówce mam o kilka metrów lepszy od Piotra i wynosi on prawie 70 metrów. Nie lubię sprintu, bo jestem trochę za ciężki do tej konkurencji.

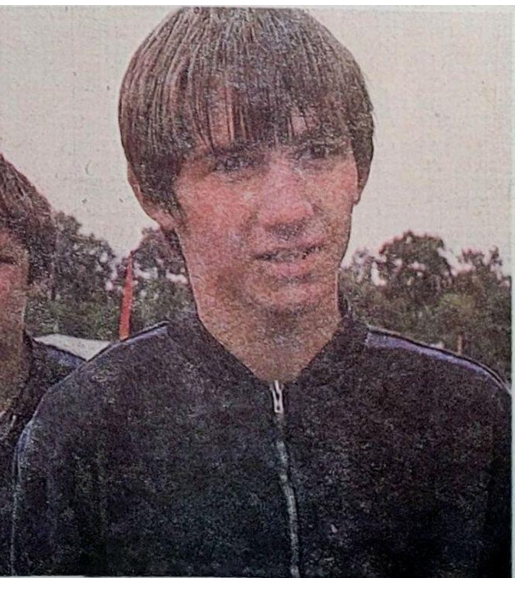
- Z tego wynika, że się uzupełniacie...

Piotr: - Tak myślę, że jest to z korzyścią dla czwórboju drużyny.

- Wasz trener mówił mi, że różnicie się usposobieniem i zainteresowaniami.

Grzegorz: - Tak, rzeczywiście. Piotrek jest z natury wesoły i gadatliwy. Lubi muzykę młodzieżową i dyskoteki.

Piotr: - Grzesio jest moim przeciwieństwem. Nie znosi hałasu, najlepiej czuje się w lesie i na rybach, na które jeździ co tydzień.



Piotr i Grzegorz Czapraccy udzielają pierwszego w życiu wywiadu



Skok wzwyż jest silną bronią Piotra. Jego rekord życiowy na skoczni wynosi 165 cm

- Jesteście uczniami VIII klasy i już niedługo czeka Was wybór szkoły I zawodu, a chyba także ciąg dalszy sportowej rywalizacji?

- Piotr: - Ja chciałbym podjąć naukę w Technikum Energetycznym w Zgorzelcu. Myślę, że dalej będę uprawiał sport, a szczególnie biegi. Natomiast Grzesiek nie wiąże swojej przyszłości z boiskiem.

Grzegorz: - Tak, sport jest dla mnie zabawą, sposobem fizycznego wyżycia się po lekcjach. Cieszę się, że zdobyliśmy puchar „Świata Młodych”, ale po ukończeniu szkoły podstawowej, raczej nie będę uprawiał sportu wyczynowo, a jeśli to tylko dla rekreacji. Bardzo lubię las i wymarzyłem sobie, że muszę robić coś w drewnie. Chciałbym pójść do szkoły stolarskiej i zostać stolarzem.

- Widzę, że różnicie się nie tylko wyglądem i usposobieniem, ale macie też różne plany na przyszłość. Życzę Piotrowi sukcesów na bieżni, a Tobie, Grzegorz, aby ziściły się Twoje stolarskie marzenia. Dziękuję za rozmowę..

Rozmawiał:
ANDRZEJ BACZYŃSKI

Fot. **M. Zieleniewska**



Grzegorz (z lewej strony) nie lubi biegów, ale w finale krajowym ambitnie walczył o czołową lokatę



Zapada zmierzch, ale my wciąż płyniemy

SZLAKIEM CZARNEGO ZŁOTA (3)

PUŁAPKA

Hamulce na windach kotwicznych zostają w okamgnieniu zwolnione i dwie potężne stalowe łapy spadają z chrzęstem łańcuchów do wody. Jednocześnie oba silniki pchnięte zostaję całą wstecz i - orząc kotwicami dno rzeki - „Bizon" hamuje z całych swych sił. Przyczyną tych gwałtownych manewrów jest mała zielona bojka, która pojawiła się przed czołem zestawu i niewiele brakowało, a minęlibyśmy ją prawą burtą. Tymczasem oznacza ona lewą stronę szlaku żeglownego i trzeba ją przejść lewą burtą. W przeciwnym wypadku grozi po prostu wyjechanie na ląd. Ciemności i mgła spowodowały, że trochę zbyt wcześnie zaczęliśmy zakręcać. Na szczęście kapitański refleks i sprawne manewry załogi pozwoliły na tyle przyhamować bieg całego zestawu, że zdołaliśmy „wyrobić" się na zakręcie i przeszliśmy go szczęśliwie.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, ale już wkrótce okazało się, że było to przedwczesne zadowolenie. Nie minęło nawet pięć minut, gdy coś zaszurało, zaszumiało i jakaś niewidzialna siła pchnęła nas wszystkich do przodu. Szybki rzut oka na brzeg... No tak. Siedzimy. Po bliższych oględzinach okazało się, że przednia część pierwszej barki weszła na przybrzeżną mieliznę. Po kilku próbach wycofania się trzeba było spróbować innej metody. Załoga, czyli mechanik Jacek oraz sternik Puzon odłączyli pchacz od obu barek i zaczęliśmy uwijać się wokół nich próbując raz to pociągnąć je do tyłu, raz to popchnąć do przodu. „Bizon" podobny był raczej do rozjuszonego brytana, kiedy tak dopadał do barek w różnych miejscach i usiłował sprowadzić je na głębszą wodę. Ryk silników pracujących na najwyższych obrotach odbijał się od nadbrzeżnych zarośli i powracał zwielokrotnionym echem. Oba reflektory wściekle zamiatały snopami światła, wyłuskując z mroku fragmenty ładowni wypełnionych węglem oraz brzeg porośnięty wysoką trawą, jakimiś krzewami i niewielkimi drzewami. Rufa naszego pchacza co chwila szorowała o nadrzeczną skarpę. Wyglądało to jakby „Bizon" zapierał się o ziemię i ruszał następnie z kopyta do ataku. Cały pokład zasłany był liśćmi, połamanymi gałęziami i pękami trawy. Wzburzona obrotami dwóch śrub woda pieniła się za rufą i potężną strugą obmywała brzeg Odry. Niestety. Wszystkie usiłowania poszły na marne. Od godziny 20.00 kiedy to utkwiliśmy na mieliźnie, przez ponad dwie godziny trwała ta szarpanina i... bez rezultatu. Nie było sensu męczyć dłużej maszyn i ludzi. Kapitan Kalinowski postanowił ponowić próby uwolnienia się z piaszczystej pułapki następnego dnia rano. Jeszcze tylko zepchnęliśmy tył zestawu w ten sposób, że obie barki stanęły w poprzek rzeki. Zatarasowany więc został częściowo nurt Odry i była nadzieja, że płynąca woda wypłucze do rana plasek spod dna unieruchomionej jednostki . Sam pchacz stanął grzecznie obok, rzucona została kotwica i wszyscy poszli spać.

Następnego dnia już przed 6.00 rozpoczęły się ponowne próby zejścia z mielizny. Teraz czas nas gonił. Żegluga na rzece już się rozpoczęła i lada chwila groziło nam, że staniemy się zawalidrogami dla innych zestawów idących w górę lub w dół rzeki. Nadzieja na to, że nurt sam rozmyje mieliznę, okazały się płonne. Barki tkwiły nadal jak wmurowane w dno Odry. Nie było rady. Obie barki trzeba było rozdzielić. Jedna z nich została odprowadzona pod brzeg, a zajęto się drugą, tą unieruchomioną. „Bizon" rzucił się na nią ze zdwojoną energią. Jego ataki były tak energiczne, że cała konstrukcja pchacza aż trzęsła się od gwałtownych szarpnięć i uderzeń. Zszedłem pod pokład. Co tam się działo... Totalny rozgardiasz. Wszystko, co nie było przymocowane, przewalało się po podłodze jak podczas ciężkiego sztormu. Jakieś jajka turlały się po kuchni (całe szczęście, że ugotowane na twardo), w kącie chrzęściły wyrzucone z szuflady sztućce. Wśród tego bałaganu zataczały się butelki z olejem, które jakimś cudem się nie porozbijały. To samo w łazience. Tubki pasty do zębów, szampony, szczotki i grzebienie, wszystko to powyrzucane ze swoich miejsc i wklinowane pomiędzy szczebelki gretingów[1].

Ostateczne zwycięstwo przyszło koło 9.00. Po kilku obrotach barki wokół swej osi „Bizon" wręcz przyssał się do niej i dał „całą wstecz". Nastąpiła chwila dręczącego niepokoju. Był on tym większy, że zaczęła spinać cały zestaw. Okazało się jednak, że złośliwy los trzymał w zanadrzu jeszcze inne przeciwności. W pewnym momencie w maszynowni rozległo się jakieś łomotanie i silnik zaczął inaczej pracować. Całe szczęście, że został natychmiast zatrzymany. Okazało się, że wskutek wibracji odkręciły się dwie śruby mocujące mechanizm sprzęgła. Niewiele brakowało, a wyfrunęłoby nam ono spod pokładu. Udało się jednak odnaleźć potrzebne śruby, nakrętki i podkładki i po kilkunastu minutach mechanik Jacek Urbańczyk zameldował, że możemy jechać.

Silniki znowu zaczęły pracować. Podeszliśmy do barki, lekki wstrząs i... zobaczyłem jak ze sterówki pędem wylatuje kapitan. W rękach trzymał gaśnicę plując wokół gęstym strumieniem piany. Nawet nie zdążyłem pomyśleć, czy to nie za wiele atrakcji jak na jeden raz. Czmychąłem tylko na bok, żeby zejść z drogi i gorączkowo szukałem śladu ognia lub dymu. Nic



Chwila przerwy podczas nocnego szamotania sią z barką, która weszła na mieliznę. Jak widać, Puzon jest dobrej myśli

w oddali ukazał się błękitny dymek spalin innego „Bizona", idącego w dół rzeki. Silniki idą całą swą mocą -1600 obrotów na minutę. Śruby mielą wodę cztery razy wolniej, ale woda za rufą kotłuje się, jakby ktoś ją zagotował. Wreszcie ... coś jakby drgnęło. Powoli wręcz niedostrzegalnie, lecz po chwili już zupełnie wyraźnie zaczynamy się poruszać. Uff! Udało się. Barka ściągnięta. A to już najwyższy czas. Zestaw idący w dół rzeki był tuż, tuż. To „Anglik". Nazywany jest tak przez „łodziarzy" ze względu na swoje maniery. Wyminął nas ostrożnie, spytał kurtuazyjnie przez radiotelefon, czy nie potrzebujemy pomocy, I tyle żeśmy go widzieli.

Sami zaś podeszliśmy do odstawionej poprzednio barki i cała załoga ponownie nie widziałem! Wtem doszedł mnie tubalny śmiech. Puzon rechotał hałaśliwie pokazując na kapitana całego pokrytego pianą. Nie był to żaden pożar. Po prostu gaśnica spadła ze swojego wieszaka w sterówce tak nieszczęśliwie, że sama się uruchomiła.

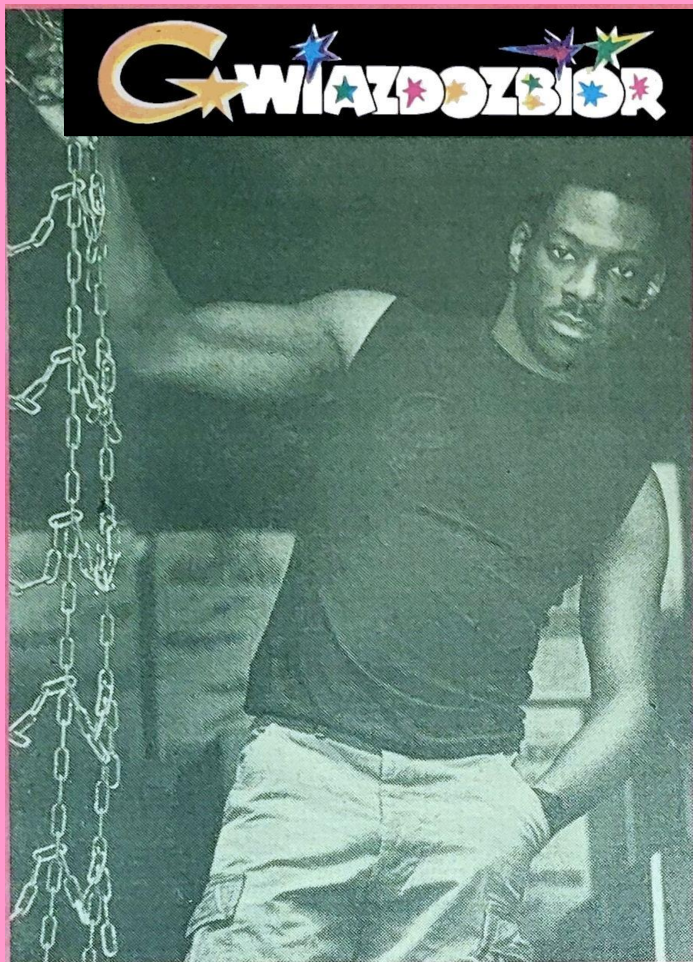
To była już ostatnia atrakcja tego dnia. Wkrótce znaleźliśmy się znów na szlaku, a nasz węglowy ładunek z każdą chwilą zbliżał się do swego miejsca przeznaczenia - elektrociepłowni we Wrocławiu.

c.d.n.

MICHAŁ MALICKI

Fot. **Mieczysław Włodarski**

[1] **Greting - położona na podłodze krata z drewnianych listewek**



EDDIE MURPHY

- czarny idol Amerykanów

Na ekranach „Gliniarz z Beverly Hills". Czarny aktor - Eddie Murphy w roli tytułowej - bawi, przyprawia o dreszcz niepokoju, a nawet wzrusza. Dominuje wyraźnie nad resztą obsady (zresztą wcale niezłej) filmu. W naszych kinach oglądamy go po raz pierwszy i aktor podoba się nam, ale... bez przesady. Tymczasem Ameryka ponoć oszalała na jego punkcie. Murphy inkasuje za swe role filmowe, telewizyjne i teatralne ogromne gaże. Na pewno zainteresuje Was, jak do tego doszło, tym bardziej, że wielkich czarnych gwiazdorów filmowych nie ma zbyt wielu.

Ma lat zaledwie 24. Urodził się 3.IV.1961 r. w nowojorskim Brooklynie. Pochodzi z rodziny niezamożnej. Jego ojciec zmarł wcześnie i wychowywała go, początkowo samotnie, matka, równocześnie pracująca jako telefonistka. Gdy później wyszła powtórnie za mąż za pracownika w wytwórni lodów i mogła przerwać pracę, by lepiej zająć się chłopcem, okazało się, że radzi on sobie świetnie sam. Był już ulubieńcem całej okolicy... jako komik. Dorabiał sobie w okolicznych barach i kafejkach własnym „programem rozrywkowym". Miał wtedy zaledwie 15 lat.

Fachowcy od rozrywki, którzy mieli okazję go oglądać, nie mieli wątpliwości-samorodny talent komiczny! Ale taki talent - w wypadku ubogiego chłopca wymaga wsparcia. I to „wsparcie" znalazło się! Eddiego zaprosili do swego cyklicznego programu „Sobotni wieczór na żywo" producenci telewizyjni. W programie tym, co sobotę, prezentowano różne, atrakcyjne osobowości - gwiazdy filmu, muzyki, poetów, malarzy itp. Eddie okazał się znakomity i szybko podpisał stały kontrakt. A już po roku pracy w TV - otrzymał najwyższą nagrodę za swoją „telewizyjną" osobowość - nagrodę Emmy. Zaczął też próbować swych sił w innej dziedzinie - w pisaniu scenariuszy.

Bardzo szybko zaproponowano mu, by spróbował sił na dużym ekranie. Zagrał więc z sukcesem w filmie pt. „48 godzin" u boku Nicka Nolte (znanego choćby z serialu TV „Pogoda dla bogaczy"). Jeszcze większym powodzeniem cieszył się jego kolejny film, który właśnie wchodzi na nasze ekrany – „Zmiana miejsc". Wystąpił w nim u boku Dana Aykroyda (ten szczupły brat w „Blues Braders") i... zdobył nagrodę dziennikarzy - Złoty Glob.

Osobowość Eddie Murphy'ego jest bardzo ekspansywna - przyciąga uwagę widzów. Wyśmiewa on wszystko i wszystkich, nie wyłączając siebie. Jest dynamiczny, ruchliwy, wspaniale wysportowany. Krytycy określają jego aktorstwo jako nieustający break-dance. Eddie Murphy tak szaleńie śmieszy Amerykanów, bo parodiuje wszystkich przedstawicieli klasy średniej, i nawet znane osobistości. Jest kpiarski i bezczelny, pełen wdzięku i bez kompleksów. Eddie Świetnie zdaje sobie sprawę ze swych zalet, ale nie polega wyłącznie na nich. Zgadza się tylko na role w takich filmach, w których akcja jest bardzo żywa i interesująca. Zastrzegł sobie to nawet w kontrakcie, który po filmie „Gliniarz z Beverly Hills" podpisał z wytwórnią Paramount.

Jego artystyczny bagaż to dziś 5 filmów kinowych, wiele ról telewizyjnych i... rewia, która powstała z dokumentalnego zapisu jego występów w czasie tournée, odbytego po Stanach Zjednoczonych. Można też go uznać za piosenkarza. Wydał już 2 albumy płytowe - pierwszy w 1983 r., a następny pt. „Eddie Murphy - komik" nagrany został w zeszłym roku i nawet nagrodzony nagrodą za najlepsze nagranie płytowe roku! Oba te albumy są już na liście Złotych Płyt, czyli rozeszły się w kolosalnych ilościach. Do tego trzeba wspomnieć jeszcze o dziesiątkach kaset wideo, które też sprzedają się znakomicie.

(eb)

Fot. **archiwum**

DOM MODY

świata młodych

PRZYGASZONY FOLK

Tydzień temu namawiałam Was gorąco do uczynienia jesieni trochę bardziej kolorową. Potwierdzam raz jeszcze, że taki bardzo kolorowy (jaskrawy, krzykliwy) nurt w modzie jesienno-zimowej jak najbardziej istnieje i kto kolory zdecydowane kocha, to będzie bardzo modny.

Ale jest to tylko jeden z nurtów. Gwoli czystego sumienia muszę donieść, że równolegle funkcjonują nurty tradycyjnie jesienno-burasowate. Do tego stopnia się ta burasowatość w koloryt jesienny wżarła, że nawet tak wesoły styl jak folk, czyli ciuchy stylizowane na stroje pseudoludowe (w stylizacji dość, oczywiście, dowolnej i od pierwowzoru, który istnienie tego stylu zainspirował — bardzo odległej) może być jesienią szary i przydymiony. Zamiast czerwieni i zieleni dominuje w nim czerń, granat lub ewentualnie ciemny brąz. Kwiaty oczywiście są, ale nie czerwone i żółte na szafirowym tle, lecz np. granatowo na popielatym czy brązowe na beżowym. Pozostały oczywiście chustki na głowę i białe (lub inne gładkie) bluzki, marszczono spódnice, skórzane paski, metalowe guziczki... To jest w dalszym ciągu styl folk (pisałam o nim wielokrotnie w „Domu Mody" ostatni raz w nr. 18 z dnia 12 lutego br.), ale - inny. Po prostu — jesienny.

O czym lojalnie donoszę i przyznają, że bardzo jest piękny, tyle że... No właśnie, smutny. Tak jak smutna jest jesień. Bo liście opadły już z drzew, bo kwiaty nie kwitną, bo słońce choć czasami świeci, to jednak jest trochę jakby przygaszone...

I w tym momencie wracam do odcinka „Domu Mody" sprzed tygodnia. Napisałam wtedy, że jesień jest smutna i istnieje zwyczaj, że jesienią trzeba się wobec tego ubierać też smutnie, buro. I namawiałam Was do uczynienia jesieni trochę bardziej kolorową.

A może nie powinnam namawiać?...

RIUSZKA

FLORYDA była częścią Afryki!

USA (PAI). Do takiego wniosku doszli naukowcy obserwujący ruchy skorupy ziemskiej.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że kontynenty stale zmieniają swoje położenie. Już dawno stwierdzono, że 200 mln lat temu miało miejsce zderzenie kontynentu afrykańskiego z Ameryką, po czym kontynenty te ponownie się rozdzieliły, a przestrzeń między nimi wypełnił Atlantyk. Niedawno jednak naukowcy z amerykańskiego uniwersytetu Cornell odkryli, że Floryda przed zderzeniem Afryki z Ameryką była częścią kontynentu afrykańskiego. Świadczą o tym wyniki wierceń i badań sejsmicznych przeprowadzonych w południowej części Stanów Zjednoczonych.



Co się wydarzyło 26 i 27 listopada

27 XI 1943 r. - w Teheranie rozpoczęła się konferencja szefów rządów trzech mocarstw: W. Churchilla (W. Brytania), F.D. Roosevelta (USA), J.W. Stalina (ZSRR). Było to pierwsze spotkanie przywódców koalicji antyhitlerowskiej. Główny temat obrad dotyczył uzgodnienia planów zniszczenia niemieckich sił zbrojnych. Osiągnięto porozumienie co do zakresu i terminu operacji wojskowych. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zobowiązały się do utworzenia drugiego frontu we Francji, w maju 1944 r. Na konferencji osiągnięto także wstępne porozumienie w sprawie granic Polski. Ustalono, że za podstawę jej wschodniej granicy będzie przyjęta linia Curzoga, a zachodniej — bieg rzeki Odry.

Ponadto:

27 XI 1701 r. - urodził się Anders Celsius, szwedzki astronom i fizyk, twórca stustopniowej skali termometrycznej, zwanej skalą Celsjusza.

26 XI 1924 r. - proklamowano powstanie Mongolskiej Republiki Ludowej.

27 XI 1963 r. - do nowo zbudowanego kombinatu, petrochemicznego w Płocku zaczęła płynąć rurociągiem "Przyjaźń" ropa naftowa z ZSRR.

26 XI 1968 r. - Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych uchwaliło - z inicjatywy Polski - konwencję o nieprzedawnieniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości.

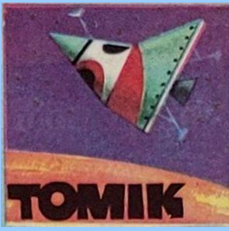
Cytat na dziś i na jutro

Ci, co przerośli swoją epoką, chodzą często ze spuszczoną głową.

St. J. Lec

Beata Krysta przyjęła dziś na siebie rolę przewodnika po wieczornym niebie. I chyba wywiązała się z niej bardzo dobrze. W każdym razie ja z przyjemnością przeczytałem jej opowieść o bezkresnym kosmosie i jego niektórych „mieszkańcach". Myślę, że spodoba się również i Wam. Dodatkową wartością opowieści Beaty jest to, że mówi ona o tych obiektach-gwlazdach, galaktykach, mgławicach, gwiazdozbiorach - które możemy oglądać gołym okiem lub najwyżej przez lornetkę. A długie jesienne wieczory (pod warunkiem, że niebo jest bezchmurne) znakomicie nadają się do „kosmicznych wędrówek" pośród gwiezdnych rojów. I o to Beacie właśnie chodzi, byście polubili tak jak ona, od czasu do czasu spojrzeć w niebo, zadumać się nad otaczającym nas ogromem wszechświata i spróbować zrozumieć ten bezmiar. W tej trudnej, ale jakże pięknej wędrówce TOMIK zawsze będzie Wam towarzyszył.

PREZES



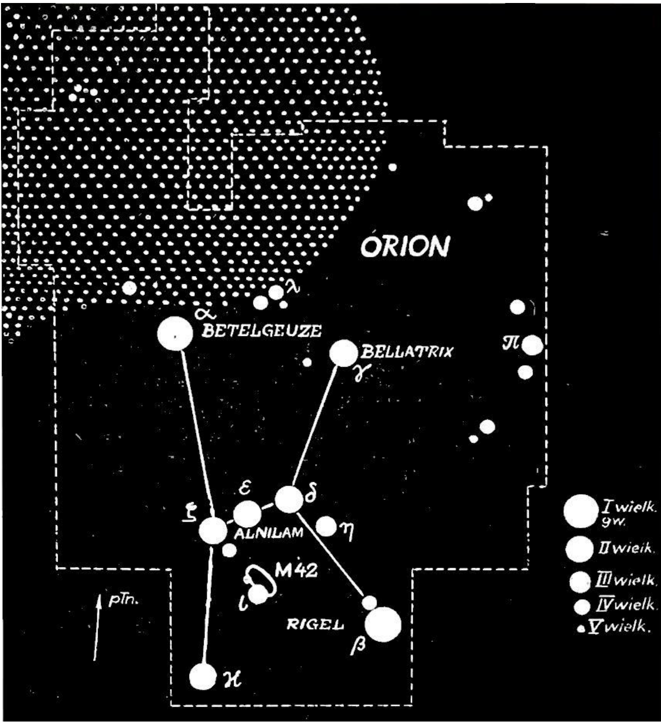
PATRZ W NIEBO

Pogodne niebo, z wolna przesuwające się gwiazdy i Księżyc—to obraz piękny i romantyczny. W miarę bliższego poznawania natury tych ciał niebieskich „odromantyczniają się" one. Dla astronoma gwiazdy to nie rozsypane po niebie iskierki, mrugające zalotnie do ludzi - to ogromne, rozżarzone do nieprawdopodobieństwa gazowe kule, wrzące w swym wnętrzu i wstrząsane miliardami miliardów wybuchów termojądrowych. Księżyc to nie lampion dla zakochanych, a jedynie skalisty towarzysz Ziemi, martwy relikt czasów sprzed miliardów lat, gdy w burzliwych warunkach formowało się Słońce, Ziemia i planety. Dla zachłannych - a może zapobiegliwych - poszukiwaczy, nowych surowców i energii, niezbędnych dla tworzenia dla Ziemian wciąż nowych i potrzebnych, i zbędnych dóbr- to tylko nowe złoża, ogromne, „marnujące się" zasoby.

Mieszkaniec Ziemi czasów końca XX wieku jednakowo żądny jest romantyczności, co i wygody, zamożności. Może więc wzdychać do Księżyca i gwiazd, zarówno jako do jednego z najpiękniejszych obrazów, jakie natura stworzyła, jak też oczekiwać przysłowiowej „gwiazdki z nieba", zapewniającej dostatek i dobre jutro. Jednak w codziennych poczynaniach na swej Ziemi powinien zachować trzeźwość oceny — świadomość odległości, i tej w przestrzeni, jaka nas od tych dóbr dzieli, i tej w czasie, jaki musi upłynąć, zanim nieprzebraną strugą zaczną one na nas spływać.

Cóż może zastąpić własne, choćby elementarne badania nieba? Wyposażeni w podstawową wiedzę o budowie wszechświata, tego najbliższego i tego dalszego, sami patrząc w niebo widzimy je inaczej, co wcale nie oznacza, że mniej romantycznie. Poznając choćby kilka wyraźniejszych gwiazdozbiorów, tak jak ich starożytni odkrywcy, możemy śledzić zmienność wyglądu nieba w ciągu nocy, w ciągu roku.

Oto Orion, w towarzystwie Małego i Wielkiego Psa toczy krwawy bój z rozjuszonym Bykiem . Z wysoka „przyglądają się" tym łowom Bliźnięta i Woźnica. Taki obraz zobaczy każdy, kto ćhce patrzeć, kto ma nieco wyobraźni, gdy w końcu jesieni lub zimą spojrzy w pogodne niebo. Nie musi w tym celu iść do obserwatorium astronomicznego czy do planetarium. Gdy nasycony tym widokiem zapragnie dostrzec coś więcej, jeśli tylko jest dość spostrzegawczym obserwatorem, to na zachód od czerwonego „oka Byka" zobaczy migocącą gromadkę gwiazd. To Plejady, jedno z wielu skupisk gwiazd, zwanych przez astronomów gromadami gwiazd. Przyglądając się bliżej Orionowi, poniżej jego „pasa" utworzonego z trzech blisko leżących jasnych gwiazd dojrzy słabą, ale dość rozległą mgiełkę - odległą o tysiąc lat biegu światła - Wielką Mgławicę w Orionie, ogromny obłok świecących gazów. Jeszcze dalej, w kierunku wschodnim, znajduje się inna mgiełka, to w rzeczywistości również gromada gwiazd, znacznie liczniejsza, ale słabiej świecąca od wcześniej zauważonych Plejad. Leży w samym środku gwiazdozbioru Raka - wygląda jak rój pszczół, a nazwano ją Praesepe, co znaczy żłobek.



Jeden z najpiękniejszych gwiazdozbiorów jesienno-zimowego nieba

By lepiej przyjrzeć się dopiero co „odkrytym" obiektom, warto teraz sięgnąć po lornetkę. O ile piękniej wyglądają one teraz. Jeśli trafimy na mglisty pas Drogi Mlecznej ciągnącej się przez całe niebo, przechodzącej przez Woźnicę, a dalej pomiędzy Bliźniętami i Orionem oraz rozdzielającej Wielkiego i Małego Psa - dostrzeżemy gąszcz gwiazd i mgławic, wzajemnie przesłaniających się. Tu zaglądamy najgłębiej w otchłań naszej Galaktyki jednego z setek miliardów największych tworów wszechświata, do którego prócz widocznych w lornetce tysięcy gwiazd należy jeszcze blisko 200 miliardów innych; widocznych - choć nie wszystkie - w największych teleskopach oraz niemożliwych do obserwacji, ukrytych przed oczyma gdzieś w głębi Drogi Mlecznej.

Ale kto nie chciałby spojrzeć jeszcze dalej?- Odległości najdalszych spośród oglądanych gwiazd wyrażają się tysiącami lat świetlnych. Czy można dalej? Patrząc na obszary nieba leżące daleko od Drogi Mlecznej możemy „wyjrzeć" daleko poza naszą Galaktykę aż do innych galaktyk, odległych o miliony i miliardy lat świetlnych.

Wysoko na niebie, po przeciwnej stronie Gwiazdy Polarnej niż Wielki Wóz, świeci piękny gwiazdozbiór Kasjopei. Pięć najjaśniejszych jego gwiazd układa się w kształt wielkiej litery W. Pod nią znajdziemy trzy równie jasne gwiazdy, leżące prawie w linii prostej, w różnych od siebie odstępach: w pierwsze dwie, licząc od lewej strony, „wcelowane" są ostrza „W" Kasjopei. W pogodną noc, daleko od wielkomiejskich świateł, ponad środkową z trzech tych gwiazd można dostrzec dość rozległą, owalną mgiełkę widoczną nawet gołym okiem. To Wielka Mgławica w Andromedzie — najdalszy obiekt, dostępny dla nieuzbrojonego w żaden przyrząd optyczny oka. Nie jest to jednak jeden z licznych mglistych obłoków, zwanych mgławicami, których mnóstwo wypełnia przestrzeń między gwiazdami. Kilkadziesiąt lat temu astronomowie przekonali się, oglądając zdjęcia, wykonane największym wówczas teleskopem, że to cała galaktyka, na dodatek bliźniaczo podobna do tej, jaką siłą rzeczy oglądamy tylko od wewnątrz (jako Drogę Mleczną) - czyli do naszej Galaktyki.

Wielka Galaktyka w Andromedzie - bo tak należałoby ją nazwać - jest odległa od nas o blisko 2 miliony lat świetlnych, czyli około 20 trylionów kilometrów (dwójka i dziewiętnaście zer!). Warto zdać sobie sprawę z tego, że oglądając ten obiekt gołym okiem czy przez lornetkę - widzimy ją taką, jaką była prawie 2 miliony lat temu, tj. wtedy, gdy na Ziemi pojawił się nasz praprzodek - homo erectus. Czy dziś wygląda tak samo, moglibyśmy się przekonać po następnych 2 milionach lat, bo dopiero wówczas dotrą do Ziemi promienie świetlne, dziś tę galaktykę opuszczające. Przez kilkadziesiąt tysięcy pokoleń musielibyśmy przechowywać jej fotografię, by nasi prapra... wnukowie mogli dać odpowiedź na to pytanie.

To daje powód do pewnej zadumy... A przecież to jedna z najbliższych nam galaktyk, których miliardy składają się na cały wszechświat. Jakże skromni powinniśmy być jako mikroskopijny okruch bezkresnego kosmosu. Ale również — jak dumni, że jesteśmy — być może nie jedynymi — obywatelami tak ogromnego Wszechświata. Zachęcam więc do patrzenia, choćby co jakiś czas, w niebo—w kosmiczną otchłań.

Beata Krysta
skrytka pocztowa 497
45-076 Opole 1

ochotę w tej chwili. Szaloną. (Anno, nie gnieć mi bluzki!) Bluzkę noszę oszałamiającą, kosztowała majątek. Kupował Gleen, wybierały dziewczęta. Wkładam ją na wizytowe - szałowe wyjścia. Jeśli pozwolicie, w domu wrócę do swoich szat. Co nie znaczy, że bluzka nie jest piękna. I, Anno, zabraniam ci roześmiać się na mój widok (w tej bluzce). Sąsiad dżokej „zza płotu" stanął wczoraj jak wryty. Szłam właśnie (vide: b.). On - sąsiad - jest rzeczywiście nieprawdopodobny. Kuc ognisty. Na szczęście żywopłot urósł bujnie, przeszkadza w widzeniu. Mnie. Dziewczęta mieszkają na piętrze, widok, nie tylko na sąsiada, mają panoramiczny. Rafał, Anna, uważajcie w windzie! Nie korzystajcie z lewej, psuje się i lubi stawać między piętrami. Nie mówię, że cierpicie na klaustrofobię i nie zrzędzę, to tylko myśl z racji „dziewczęta mieszkają na piętrze". One wszędzie mieszkają. W całym domu. I, dacie wiarę, potrafią być w stu miejscach naraz. Nie uznają kluczy, zamków, tajemnic osobistych i spokoju. Maria miała rację: są indywidualnościami. Prezenty bardzo się podobały. „Na sto procent" - powiedziała w ich imieniu ciocia. Anno, nie masz racji - ciocia jest fantastyczna. Naprawdę. Oglądała twoje zdjęcia i osądziła przez „yhy" - co oznaczało najwyższy pomruk uznania. Opowiadała dziewczętom o Polsce — takiej Polski nie ma na całym świecie. Słabo znam angielski, jak wiecie, ale tęgo; co zrozumiałam, - wystarczyłoby na powieść Lema. Reakcje dziewcząt ziewające. Fama o angielskiej flegmie nie jest przesadzona. Ciocia też były zaskoczona i, Maćku, ona ma nadzieję, że ty je (tzn. dziewczęta) „przeobrazisz"! Bo zaprasza cię nieodwołalnie i rozkazująco na wakacje za rok. Masz być gościem „panienek". Miton zaciska zęby i strzyże uszami – oznaka dezaprobaty. Obawiam się, że ciotka przedstawiła cię zbyt słodko i pozytywnie, wybacz - mdląco, ale przecież Miton nie może wiedzieć, że już po godzinie twojego tam pobytu zmieni zdanie, nieprawda? Jesteś ciekawy, co mam na myśli - komplementuję cię, czy wprost przeciwnie? To dobrze. Pomyśl sobie, a jakże Maćku, tak à propos, pamiętajcie obaj z Jackiem, że Anna jest młodsza i też „panienka" (nie wyjcie „uuu!"), bądźcie szlachetni i tolerancyjni. Anno, „wyjcie, uuu, tolerancyjni" nie było przemyślane, „wypsnęło mi się" jak mówi Rafał. Rozumiesz, że nie tak chciałam powiedzieć; Anna, jeśli ty natomiast będziesz wykorzystywać chłopców i dasz się ponosić swojemu temperamentowi bez opamiętania (nie, to nie jest nieprzemyślane), czeka cię Canossa jakiej nie znało średniowiecze. Weź to pod uwagę, skarbie, aha, co do prezentów, które były na sto...Sandra nie zdejmowała (mimo upałów!) z ramion chusty od babci, podejrzewaliśmy, że albo śpi z nią, albo kładzie pod poduszkę. Mam dla Was cudowne drobiazgi - to takie „przypomniałam sobie". Maria zaprowadziła mnie do magazynu, gdzie można kupić wszystko. Oczopląs. Myślę, że spodoba Wam się to, co wybrałam. Jeśli nie - urządzicie loterię fantową „każdy los wygrywa" i pozamieniacie się. O ile Was znam, bez loterii nie będzie ciekawie. Co robię „w ogóle" i całe dnie? Od poniedziałku do piątku byłam z Sandrą. Dziewczęta - w pięć minut po wyjściu Marii - ulatniały się po angielsku i wracały pięć minut przed jej powrotem. Podobno odwiedzały matkę Gleena... Andrzeju, proszę, nie złość się i nie denerwuj. Mnie z tym dobrze. Sama boję się wychodzić (!), a Sandra to urocze stworzenie. Mówi, po angielsku gorzej jeszcze niż ja, rozmawiałyśmy zatem na migi i mieszaniną wszystkich języków świata. Taki pidgin English. Bardzo ciekawa. „Byłam z Sandrą" bo ona od wczoraj jest na urlopie w domu. (Holandia). Podarowała mi na pożegnanie osiem chusteczek z monogramem „S". Jak „Sophie". Myślała, że jestem podobna do Loren, tak w każdym razie miała o mnie mówić Maria! Co Wy na to? Ja też. Biedna Sophie! Sandra (= Aleksandra) powiedziała mi potem, że „pani doktor pomyliła się, nic dziwnego, psychiatra"!!! I że „to nie szkodzi, prawda"? To „S" oczywiście. Uspokoiłam ją. Nie szkodzi absolutnie. Aha: Miton = Sylwia, Tini = Krystyna. Dorin jest córką Gleena z pierwszego małżeństwa i Dorin = Dorin. Wszystko jasne. Ja zostałam „anti". Akcent jest najważniejszy, szkoda, że nie słyszycie. Postaram się wiernie powtórzyć. Oczywiście zależy ten akcent od różnych okazji. Więc w domu byłam z Sandrą. Ona w kuchni, ja poznawałam planetę - dom ogromny - pusty i pełen fantazji po przejściu dziewcząt. One sobie co jakiś czas wybierają nowy „kąt życia", do którego innym wstęp surowo wzbroniony. Ściągają tam wszystko co się da i „zaprowadzają siebie" - wygląda to jak księżycowy krajobraz. Za dwa - trzy dni zwijają dobytek i szukają nowej przystani.

Ułada łyśmy pozostałości. Sandra mruczała, ja podziwiałam. Dziewczęta są bardzo samodzielne.

Cdn.



























ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 142 (4072)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Andrzej Stambórski

Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 4317/G. N-20
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NA LEKCJI języka polskiego pani każe Mądrali odmieniać przez przypadki rzeczownik „kot". Mądrala odmienia:

- Mianownik – kto, co? – kot; dopełniacz – kogo, czego? – kota; celownik – komu, czemu? – kotu; ... wołacz: kici, kici!

*

- MAM BARDZO ładny głos - chwali się Iksiński - ale za to mamy słuch.

— To widać, bo gdybyś miał dobry słuch, nigdy byś nie powiedział, że masz ładny głos!



45

Maria Borowa

Mama jest mądrala! Ciotka znalazła jej Polaka, znajomego „znajomych znajomych", który wracał do kraju. Przygnała swoim kapitalistycznym wozem (autem) do domu, czym wprawiła w osłupienie całą rodzinę. Ciotka nlgkdy nie urywa sią z pracy, nawet gdyby dom walił się w gruzy, i zakomunikowała rakietowym stylem już od ulicy:

- ... pisz list do Warszawy, wiem, że jesteś chora z tęsknoty i niepokoju, bzdura, nic złego się nie dzieje, ci tam nie umierają, zaręczam, znajomi moich znajomych żegnają kuzyna z Polski, list ci pomoże, a ja nie mam zamiaru wcześniej niż to było umówione puszczać cię od siebie, on list weźmie, będzie tu za godziną, nazywa się jakiś Ski, jest z Kalisia, widzisz jak dobrze znam wasz kraj, tam wyśle list dalej, pozdrów panią Emilię i Maćka, Rafała ucałuj, tego drugiego też, konsulowi napisz, że przyjadą go obejrzeć, Miton, Tini, marsz na górę, Anna ma mieć spokój, Dorin, pilnuj drzwi, bądę o...ej... - dobiegło już z samochodu razem z warkotem zapuszczanego fachowo, niczym na torze wyścigowym silnika.

Anna to sobie wyobraża! Ta ciotka! Pal ją licho, że Anny nie uznaje. Może jakby i ona miała w domu menażerię dziewcząt, nie chciałaby dodatkowej rekrutacji?

Wyobraża więc sobie dalej:

Oniemiałą mamę, nadrabiającą minutę porażenia biegiem do pokoju, do stołu, do papieru, do pióra!

I oto list od niej! W zielonej, wąskiej, grubej - cudownie grubej! - oklejonej znaczkami kopercie. Niechże tata czyta prędzej! Maciek?... Dobrze, ale ona najpierw dotknie, weźmie w ręce. No... już!

„Kochani moi Wszyscy!

Burza w postaci Marii (cioci) nadeszła przed chwilą grzmiąc groźnie, że mam — nie mieszkając i w tempie asa stenotypistek — pisać do Was list, bo za godzinę (60 min.!) jakiś Polak wraca do kraju i weźmie do Was... Boże, jaki niepotrzebny wstęp, nic poprawić (tylko 60 min.!), a przecież chcą co innego! Że całuję was, myślą, zagubiona, w ŚWIECIE. Wyobrażacie sobie ufoludka w Warszawie, w naszym osiedlu, bloku? Właśnie. Absolutna dezorientacja. Zagubienie Identyczne. Strach - tylko dzięki cioci Marli - mniejszy. Ale Marty prawie nigdy nie ma w domu! Obiecany na moją cześć urlop przesunięto na... Gleen powiedział mi w zaufaniu, że Marla rozniosła oddział na wieść o tym. Ponoć nawet na dyrektora padł blady strach. Zdaje się, że skapituluje od przyszłego poniedziałku. Maria jest żywiołem. Eksplozją energii. Boże, nie o tym!!! Wybaczcie chaos, list będzie bez korekty (53 min.!). Tini walczy na dole z Miton i Dorin, chce asystować. Ona wszystkiego chce, czego nie ma - nie wolno - zabrakło. Anna, Rafałku, J. I M. - jesteście Aniołami! Jeśli coś zrobicie czego - co nie wolno, robicie to elegancko, mniej wrzaskiwie przede wszystkim. I nie tak zaborczo. Biedna Dorin! Nie Maria - tej, jak powiedziałam, nigdy (prawie) nie ma w domu. Mam pisać o sobie? Jestem zdrowa. Biegam po domu (i wokół). Jeżdżę ekskluzywnie i wielkoświatowo samochodem – wieeelkim!: sobota - niedziela - z Marią, Gleenem, Dorin, Miton, Tini - I POZNAJĘ. Odbywa się to na zasadzie kompletnej przypadkowości i zaskakujących decyzji. Ale o tym za chwilę (50 min.). Dojechałam tutaj dobrze. Andrzeju, a Ty do domu? W Poznaniu zapomniałam o wielu sprawach i nie powiedziałam Ci, że... Powiem już wkrótce! Dzieci, bądźcie mniej przedsiębiorcze, poskramiajcie się nawzajem, konsultujcie pomysły z ojcami. I Babcią! Całuję Was, mam na to

Dokończenie na str. 7